

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

grudzień 2009 r.

Nr 13 (82)



## Witam PT Czytelników świętecznie oraz noworocznie



Co prawda już raz w grudniu gościliśmy u Państwa, tym razem przychodzimy jednak w bardziej uroczystej szacie. Staraliśmy się wszyscy utrzymać nasze enuncjacje w klimacie minionych świąt bożonarodzeniowych.

Od wspomnień odległych zaczynając, przez historię, zwyczaje i obyczaje, tradycję, po dość wnikliwie

przedstawienie, czym i dlaczego w ten czas świąteczny się objadamy.

Opisem ostatniej okupacyjnej wieczerzy stawia Weneda cezurę czasową między cichym i lekliwym śpiewaniem kolęd wtedy a bardziej hucznym obecnie.

Skąd zaś i dlaczego w naszej tradycji opłatek oraz choinka dowiemy się z opowieści Danusi Olczak i Zygmunta Kowalczykiewicza (starszego). Natomiast Bartosz Kielbasa próbuje wyjaśnić sens obchodzonych dzisiaj świąt oraz ich „komercjonalizację i bylejakość”. Śmiało

tezy, ale chyba z dużą dozą prawdopodobieństwa postawione. A przecież „ekumenizm świąt Bożego Narodzenia może być (...) wielowymiarowy oraz wieloaspektowy”. Jednym słowem chodzi mu chyba o takie święta, o jakich pisze Włodek Kowalczykiewicz (młodszy). Czyżby faktycznie dla świąt Włódkowych minął już złoty okres. Rozważania młodszych kolegów kontynuuje w aspekcie historycznym Janusz Gulczyński. Opisuje tradycje świąteczne Konina z ubiegłego wieku i jeszcze odrobinę starsze. Po narobieniu nam apetytu na potrawy wigilijnego stołu Tadzio Łasiński, pewno z zawodowego nawyku, przestrzega nas jak może się zakończyć niezachowywanie umiaru w jedzeniu i picciu. Pozostawia nam jednak dobrą radę „złotego środka” – można wszystkiego popróbować byle z umiarem. Zwyczajowe jeremiady nad upływającym czasem, również świątecznym i związaną z nimi tradycją przekazuje Janek Sznajder.

Zwykle bardzo tolerancyjna Jagoda Naskręcka, tym razem w swojej pastorałce, nieco gorzkawo, retorycznie zapytuje „O Panie tak mały // a tak Wielki // na jaki świat // decydujesz się znów przyjść?”. Zaś świat, cóż, znowu

pewno pokonuje swój galaktyczny kolejny zakręt, ale to już inny wymiar. Ciepłym zakończeniem niech będzie, piękny rysunek kościółka w Morzysławiu naszkicowany przez Mirkę Dymitrow. Wraz z redaktorami „Koninianów” proszę Czytelników o przyjęcie najpiękniejszych życzeń świątecznych oraz noworocznych. Wyrazem naszych intencji niech będą słowa Jana Andrzeja Morsztyna: „Szczęśliwa Nocy, w którą nam się rodzi // Dzień jasny, światło wszystkiemu stworzeniu, // Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi”

Stanisław Sroczyński

PS Natomiast osobiście chciałbym złożyć serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne Zespołowi Redakcyjnemu „Koninianów”, naszym Korespondentom oraz Przyjaciółom z PK i Wydawcy.

StS

## Ostatnia okupacyjna wigilia



*Muszę na wstępie wspomnieć Wenedy o jej ostatniej okupacyjnej wigilii pokajać się i przeprosić Ją za swoją nieustępliwość. Nie czuła się bowiem*

*najlepiej, a ja nie odstępowałam od swojej prośby o ten właśnie artykuł do świątecznych „Koninianów”. Dopiąłem swego, ale wyrzuty sumienia pozostały. Na moje pytanie „czy pamiętasz... popłynęły dość bolesne wspomnienia.*

Pamiętam. Mieszkaliśmy wtedy w Koninie, Mama, Tatko i ja, siostra Marianna razem z wujostwem została wywieziona do tzw. protektoratu. Patrzyłam przez szybę w noc wigilijną, oczekując przyjścia nadziei końca okupacji i czasów pogardy. Czuliśmy się bardzo osamotnieni. Z głębi ciemnej kuchni doszedł mnie głos Ojca – wyglądasz pierwszej gwiazdki? Nie, Tatku – odpowiedziałam. Nadśluchuję, czy nie dojdą mnie odgłosy wojny. Wszakże ofensywa ruszyła już na Warszawę, lada dzień a dojdzie do Warty i żołnierze uwolnią nasz Konin. Nie tak szybko to się stanie – zaproponował Tatko. Znał się na rzeczy, gdyż brał udział w I wojnie światowej w wojsku rosyjskim i przeszedł szlak od Niżnego Nowgorodu aż do Konina. Pieszko, na własnych nogach – niezbyt jednak lubił wspominać te czasy. Widzisz już tę gwiazdkę – zapytała Mama, stawiając jedzenie na

stole. Ponownie spojrzałam w głuchą czerń nocy, niemej i cichej. Mama również patrzyła w okno – jak cicho, żadnych świstów kul, huku bomb, żadnego tupotu żołnierskich butów. Ale jeszcze z przyzwyczajenia penetrowała przestrzeń nocy, czekając na niespodziewany odgłos walenia kolbą w drzwi i szwabski wrzask: otwierać!! Wojna zbliżała się do końca. Więc może nie! Może już zawsze będzie trwał spokojny bezgłos, żeby nie przestraszyć Dzieciątka. Idzie wolność – rzekła głośno. Wolność i światło betlejemskiej gwiazdy. Bądź jednak ostrożna dziecko, zwrócił się do mnie Ojciec, ostatnie dni bywają niebezpieczne. Niemcy popadli w popłoch i nie wiadomo, czy wyniosą się cichaczem, czy zacząną strzelać na oślep do wszystkiego. Pewno jednak bez walki się nie obejdzie. Sylwinko! zawołała podniecona Matka – jest gwiazdka! (Mama lubiła nazywać mnie tym nieco egzotycznym przezwiskiem). Rzeczywiście, zaroilo się od gwiazd, bo noc była mroźna i księżycowa. Słychać było jak drzewa i lód strzelają na mrozie. Matka szybko podeszła do okna i szelnie je zasłoniła – a o Marysi pomyśleliście, gdzież ona teraz? Do stołu, chodźcie do stołu. Tatko postawił lampę na piecu, sam ją wykonał i nasytał karbidu – nie było więc kłopotu z oświetleniem. (Wprawdzie warsztat Tatce Niemcy zabrali zaraz na początku wojny i oddali Niemcowi, ale wszystkim kierował Ojciec, gdyż Trenhander wkrótce został wcielony do wojska i wysłany na front. Tatko

miał szczęście i umiał postępować z ludźmi, więc warsztat prosperował zupełnie nieźle).

Trochę smutni usiedliśmy w trójkę do kolacji. A pamiętacie – to Mama – ile osób siadało u nas do Wigilii? Babcia Ludwika, a Marynia? a ciocia Renia, a wujek Heniek, a... zaczęliśmy jednak jeść, bo takie dania nie były widziane od miesiąca. Rodzice pochodzili ze wsi. Mama znała się na pracy w polu. W lipcu wyjechała do znajomych pomagać w pracach polowych, umówiła się, że zamiast pieniędzy dostanie na święta trochę produktów, stąd na stole nie było zbyt biednie, zwłaszcza że gospodarz przed świętami podrzucił również jakąś parę okoni i szczupaka. W tym wszystkim tylko bardzo brakowało nam Marysi. Jedliśmy mimo wszystko ze sporym strachem, bo nie daj Boże, gdyby zobaczyli te „rarityasy” Niemcy. Rosół i kura na Boże Narodzenie to na pewno nie było to co należy, ale milczenie, które zapadło przy stole najlepiej świadczyło, że była to wyjątkowa uczta w naszym domu. Muszę jeszcze dodać, że opłatek zastąpił nam chleb, który potrafi zastąpić wszystko. Czas na kolędy, przypomniał Tatko i zanucił grubym głosem, fałszując „Bóg się rodzi”... Ciszej zawołała Mama, lecz Tatkę nie tak łatwo było uciszyć, uważał, że pięknie po męsku potrafi śpiewać. Gdy skończył, Mama, cichutko, pięknym sopranem znučila „Gdy się Chrystus rodzi... piękne było to śpiewanie – gdyby jeszcze była z nami Marysia...

Janina Weneda



Jadwiga Naskręcka

## Grudniowe święta XXI wieku

*Prawda i tradycja  
ważą się nawzajem  
w te grudniowe święta  
przy rodzinnych stołach*

*dla jednych prawda i tradycja  
to doskonała nierozzerwalna pełnia  
dla innych – wystarczy tradycja  
tylko dlaczego tak ją pielęgnują  
skoro nie uznają Prawdy?*

*A dla jeszcze innych – ani Prawda  
ani tradycja  
króluje pustka  
wypranych lub niezasianych uczuć  
i myśl skierowana  
na „mieć” nie „być”*

*może szelest otwieranej  
mikołajkowej niespodzianki  
„coś” poruszy w ich sercach lub głowach?*

*O Panie! Tak Mały  
a tak Wielki  
na jaki świat  
decydujesz się znów przyjść?*



# Wigilijny bieluński opłatek



Za j - rzyjmy do przeszłości. Do czasów p a n o w a -

nia Franków pod władzą Karola (768-814). Pod koniec jego życia, wynikiem licznych zwycięskich wojen, kierowane przez niego państwo rozciągało się od Pirenejów i Atlantyku na zachodzie, Łaby i Dunaju na wschodzie, Morza Północnego i Bałtyku na północy oraz Półwyspu Apenińskiego na południu. W osiemsetnym roku, dwudziestego piątego grudnia Ka-

rol został koronowany na cesarza rzymskiego przez papieża Leona III. Było to podziękowanie za pomoc udzielaną w walce papieża z wrogimi mu możnowładcami. Karol, noszący już wtedy przydomek Wielki, pod koniec swojego życia zasłynął jako gorący propagator chrześcijaństwa.

Co ma tytuł artykułu wspólnego z cesarzem Karolem. Ano ma. Bowiem wiele źródeł historycznych podaje, że za jego panowania zaczął się upowszechniać cieniutki chlebek upieczony z ciasta pszenicznego bez dodatku soli, drożdży

lub zakwasu. Polska nazwa opłatek ma swoje źródło w pisowni łacińskiej. Wywodzi się od słowa ofiarowanie – *oblatum*. Niegdyś chrześcijanie, udający się do kościołów na nabożeństwa, przynosili ze sobą chleb, aby służył do konsekracji i nie tylko, bowiem obdarowywano nim najbiedniejszych jałmużników.

Oblatum, słowiański opłatek. Zwyczaj obdarowywania nim zaczął się rozpowszechniać w Polsce dopiero w XV wieku. Wiadomo, że w pierw na dworach książęcych, potem szlacheckich, w miastach u

bogaty patrycjusz, aż wreszcie upowszechnił się w całym polskim narodzie.

Opłatek. Trudno sobie wyobrazić bożonarodzeniową wieczerzę wigilijną bez jego obecności. Był on na naszych stołach i znajdzie się również teraz, w ciemny grudniowy wieczór. W zależności od inwencji gospodarzy spoczywać będzie na porcelanowym lub fajansowym białym talerzu, względnie wytoczonym z drewna. Jeśli domowy obyczaj nakáže, to w towarzystwie jedliny lub pachnącego sianka. Obejrzymy go opasane-

go kolorową banderolą, względnie połamanego na cząstki dla wygody biorących udział w wieczerzy. Siano, na którym go gospodarze ułożą ma przypomnieć stajenkę betlejemską ze żłobem, w którym matula dzieciątko rąbkiem swojej chusty przed chłodem chroniła. Gałązka świerku symbolizować będzie trwałość, krzepkość umysłu i ciała.

Opłatek – bielusia pszena mgielka – dawny symbol ofiarowania chleba najbiedniejszym. Przez jego spożycie przyjmujemy życzenia zdrowia, sympatii, szacunku, miłości.

Oblatum – dar przyjaznych uczuć, które prześlemy bliźnim i od nich też takowe otrzymamy

**Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy)**

## Historia świątecznej choinki

Chyba nikt nie wyobraża sobie Bożego Narodzenia bez zielonej, pachnącej lasem choinki. Co roku bogato ją przystrajamy, a pod nią układamy prezenty nie zastanawiając się, ani nad jej pochodzeniem, ani też nad kulturowym sensem istnienia tej tradycji.

Ogólnie trudny do ustalenia jest fakt, od kiedy iglaste drzewko zaczęto kojarzyć z obchodami świąt Bożego Narodzenia. Od bardzo dawna w wielu religiach jest uważane za symbol życia i odrodzenia, trwania i płodności. W Biblii nawiązaniem do drzewka bożonarodzeniowego może być tekst proroka Izajasza (60, 20): *Chluba Libanu przyjdzie do ciebie: razem cyprysy, wiązy i bukszpan, aby upiększyć moje miejsce święte. Z innych źródeł możemy dowiedzieć się, że w starożytnym Rzymie dekorowano drzewka świerkowe lampkami oliwnymi i ruchomymi zabawkami. Podobnie działo się w Egipcie. Po prostu, w czasach, gdy wierzono, że bogowie żyją w przyrodzie, właśnie drzewa uważano za główne ich mieszkanie i z tego powodu otaczano je kultem.*

Nowożytnie dzieje choinki sięgają końca XV i początku XVI

wieku. Jedni badacze są zgodni, że pierwsza wzmianka o drzewku iglastym pojawiła się w Alzacji we Francji. Właśnie tam w Wigilię Bożego Narodzenia, na placu przed ratuszem ustawiano wielką jodłę – symbol rajskiej jabłoni. Przystrajano ją papierowymi ozdobami i owocami, tańczono dookoła, wystawiano przedstawienia. Tradycja ta szybko się rozpowszechniła dzięki kupcom wędrującym z miasta do miasta i opowiadającym o takim zwyczaju. Inni twierdzą, że choinka najpierw pojawiła się w Niemczech. Podobno pierwszy przystroił ją Marcin Luter. Wiąże się z tym pewna historia. Otóż w mroźny świąteczny wieczór wracał Luter do domu przez las. Niebo było usiane gwiazdami i wydawało się twórcy Kościoła ewangelickiego, że to właśnie one ozdabiały ogromne świerki. Widok był tak niesamowity, że Luter nie potrafił opowiedzieć rodzinie tego, co widział. Wrócił więc szybko do lasu, wyciął świerkowe drzewko i przystroił je zapalonymi świeczkami. Tak ubrana choinka stała się dla niego symbolem narodzin Boga.

Nie wiadomo, czy opowieść ta jest do końca prawdziwa, ale

pierwszy opis bożonarodzeniowej choinki pochodzi z 1605 roku z niemieckiego wówczas Strasburga. Jeżeli chodzi o Lutra, to powszechnie wiadomo, że był wielkim zwolennikiem choinki, która szybko stała się popularna w protestanckich Niemczech. Nieco później obyczaj ten przejął Kościół katolicki, rozpowszechniając go w krajach Europy.

Jedno jest pewne. Do Polski przywieźli ją Niemcy protestanci na przełomie XVIII i XIV wieku (w okresie zaborów) i początkowo spotykana była jedynie w miastach. Stamtąd dopiero (w latach dwudziestych XX wieku) zwyczaj ten przeniósł się na wieś w większości wypierając tradycyjną polską ozdobę jaką była podłazniczka oraz zastępując znacznie starszy słowiański zwyczaj (znany jeszcze z obchodów Święta Godowego), dekorowania snopu zboża.

Symbolika ozdób choinkowych, jak i samego drzewka jest bardzo bogata. Częściowo wyrosła na gruncie biblijnym, jednocześnie ma swoje korzenie w ludowej tradycji. Samo żywe drzewko było symbolem Chrystusa jako źródła życia. Gwiazda betlejemka, którą

umieszczano na szczycie drzewka od ubiegłego wieku, miała pomagać w powrotach z dalekich stron. Oświetlenie choinki broniło dostępu złym mocom, a także odwrócić miało nieżyczliwe spojrzenie ludzi. W religijnej symbolice wskazywało na Chrystusa, który był światłem dla pogan. Jabłka zawieszane na gałązkach symbolizowały biblijne jabłko, którym kuszeni byli Adam i Ewa. Później zastąpiono je małymi rajsłuskami, które zapewniały zdrowie i urodę. Orzechy zawijane w sreberka nieś miały dobrobyt i siłę. Papierowe łańcuchy przypominały o zniewoleniu grzechem, ale np. w okresach rozbiorów miały wymowę polityczną – okowów niewoli. Zaś w ludowej tradycji niektórych regionów Polski uważano, że łańcuchy wzmacniają rodzinne więzi oraz chronią dom przed kłopotami. Dzwonki oznaczają dobre nowiny i radosne wydarzenia. Anioły mają opiekować się domem. Jemiola. Ten symbol przybył do nas z Anglii. Pod jemiolą całują się zakochani oraz skłócone osoby. Pęk jemioli należy trzymać w domu do następnych świąt.

Dawnymi tradycyjnymi zdobieniami choinkowymi oprócz orzechów i jabłek, były: ciastka pierniczki (wypiekane często w kształcie serca), własnoręcznie wy-

konane wcześnie adwentu ozdoby z bibuły, kolorowych papierów, piórek, wydmuszek, słomy. Na gałązkach w wieczór wigilijny zapalano świeczki i tzw. zimne ognie.

Na koniec słówko o prezentach, które w wigilijny wieczór znajdują się pod pięknie ozdobionym drzewkiem. Przynosi je, w zależności od regionu: Aniołek, Gwiazdka, Gwiazdor lub Święty Mikołaj. Jest to tradycja rzadko spotykana w innych krajach, gdzie, jeśli w ogóle jest taki zwyczaj, prezenty są ofiarowane w Boże Narodzenie

W większości krajów drzewko ubiera wspólnie cała rodzina w dzień wigilijny. W krajach znajdujących się pod wpływem tradycji angielskiej i amerykańskiej (co obserwujemy również w Polsce) drzewko ubiera się wcześniej.

Historię świątecznej choinki chcę zakończyć wierszem Leopolda Staffa:

*Świeciła gwiazda na niebie, // srebrna i staroświecka. // Świeciła wigilijnie, // każdy ją zna od dziecka.*

**Danuta Olczak**

## Świąteczne biesiadowanie

Wieczór wigilijny jest najbardziej wczorajszym i uroczystym wieczorem roku. Rozpoczyna Boże Narodzenie, te jakże rodzinne święta, pełne przeróżnych, pięknych tradycji i podniosłego nastroju.

Według dawnych zwyczajów liczba obrzędowych potraw wigilijnych powinna być nieparzysta. W zamożnych staropolskich domach istniał zwyczaj przyrządzania – oprócz innych potraw – dwunastu dań rybnych (na pamiątkę dwunastu apostołów). Nieparzysta zaś liczba potraw miała zapewnić urodzaj w przyszłym roku. Wierzono także, że powinny składać się ze wszystkich płodów pola, ogrodu, lasu i wody. Dobra wróżba mówi, że jeżeli skosztuje się każdej z nich, to na pewno nie zabraknie jej w domu w nadchodzącym roku. Do wieczerzy siadano dopiero wtedy, gdy pierwsza gwiazda

rozbyła na niebie. W Polsce zgodnie z tradycją wszystkie potrawy przyrządza bez udziału produktów mięsnych. Nie używa się do smażenia smalcu, słoniny, masła. Tego wieczoru nie spożywa się też galaretek mięsnych, śmietany i mleka.

Potrawy wigilijne mają bardzo wiele cennych substancji, które służą naszemu zdrowiu. Jedną z najbardziej tradycyjnych jest postny, czyli czysty barszcz czerwony, przygotowany z buraków ćwikłowych. Jest zasobny w aminokwasy (składniki budulcowe białka) oraz całą plejadę związków mineralnych i witamin w tym kwas foliowy (witamina B 9), polecany szczególnie kobietom w ciąży. Barszczyk jest też nieoceniony po świątecznym obżarstwie – neutralizuje potrawy ciężkostrawne oraz łagodzi skutki nadużycia alkoholu. Amatorów nie mniej tradycyjnej

zupy grzybowej muszę rozczarować – nie posiada ona prawie żadnych wartości odżywczych czy zdrowotnych, a jedynie smakowe. Grzyby zawierają bowiem minimalne ilości witamin i pierwiastków mineralnych. Tego wieczoru zgodnie ze zwyczajem króluje karp i to pod wieloma postaciami. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że mięso karpia jest bardzo tłuste, a przy tym nie posiada cenniejszych wartości odżywczych. Pod względem żywieniowym zdecydowanie lepiej wypadają ryby morskie (śledź, makrela, łosoś, tuńczyk). Mięso ich jest bardziej zasobne w kwasy tłuszczowe grupy omega 3 (działanie przeciwnadciężycowe) i są najzdrowszym źródłem bardzo cennego białka. Śledzie podawane na przystawkę można przyrządzić w tradycyjny sposób, ale gęstą śmietaną lepiej zastąpić naturalnym jogurtem.

Kolejnymi potrawami wigilijnymi są kapusta i kluski z makiem. Kapusta to warzywo krzyżowe mające wiele zalet (kwaszona zawiera więcej witamin C niż cytryna), jest jednak ciężkostrawna i wzdymająca. Pierogów z kapustą czy kapusty z grochem spróbować trzeba, ale z umiarem. Mak jest bardzo odżywczy i ma dużo wapnia, ale też i sporo kalorii. Zdrowym rarytasem wigilijnego stołu jest kompot z suszonych śliwek. Jest nie tylko smaczny, ale dzięki zawartości błonnika ułatwia nam również strawienie skosztowanych potraw.

Szczęśliwie dla naszego zdrowia kolacja wigilijna ma postny charakter. Po niej stajemy przed nie byle jakim wyzwaniem – przeżycia dwóch dni świąt bożonarodzeniowych. Nie jest to okres łatwy, szczególnie dla naszego żołądka i wątroby. Wszelkie spotkania rodzinne z przesiadywaniem za stołem, praktycznie cały dzień, wyjątkowo sprzyjają objadaniu się,

niekiedy bez umiaru. Na stole królują mięsa często tłuste, które chętnie zakrapiamy alkoholem. Zamiast tuczających i ciężkostrawnych schabowych czy bigosu wybieramy mięsa chude. Z paszetem trzeba uważać szczególnie, gdyż jest on esencją tłuszczu oraz podrobów. Jeżeli chodzi o alkohole, warto skoncentrować się na półwytrawnym czerwonym winie. Z innych alkoholi mocnych, słodkich czy piwa lepiej zrezygnować. Na to aby nie odchorować świąt nie ma lepszej rady niż zachowanie umiaru w spożywaniu wszystkich pyszności, z przerwą na mały spacer na świeżym powietrzu. Nie należy jednak popadać w skrajność i nerwowo przeliczać wszystkie kalorie, odbierając sobie radość ucztowania. Jednak zachowanie zdrowego rozsądku nikomu nie zaszkodzi.

Wszystkim Czytelnikom oraz Ich Bliskim, życząc zdrowych i radosnych świąt, a nowy rok niech przyniesie Państwu to, czego stary nie zdążył.

**Tadeusz Łasiński**

# Święta Bożego Narodzenia w przedwojennym Koninie



Święta Bożego Narodzenia co roku budzą najprzeróżniejsze refleksje. Lubimy przeżywać, lubimy też wspominać, a myślę, że dobrze też dowiedzieć się, jak przeżywano ten święty czas w naszym Koninie, siedemdziesiąt lat temu.

„Głos Koniński”, którego od lat jestem zagorzałym mikrofilmowym czytelnikiem, corocznie bogato wprowadzał społeczeństwo miasta i powiatu w atmosferę Gwiazdki. Tak więc np. w 1923 r., w artykule wstępnym na pierwszej stronie można było przeczytać:

*Czy jest druga uroczystość w ciągu roku, z którą łączy nas tyle wspomnień, jak ze świętami Bożego Narodzenia? Z jaką niecierpliwością i bijącym sercem oczekiwaliśmy „Gwiazdki” będąc dziećmi. Czy przyjdzie Święty Mikołaj, czy będzie się pytał o pacierz i czy da nam zabawki? Z jaką przyjemnością ubieramy dziś choinkę dla swych dzieci, a gdy drzewko zaświeci płonącymi świeczkami, z jaką radością śpiewamy wraz ze swymi miłusińskimi „W żłobie leży, któż pobierze kołędować Małemu...”*. [Cytaty podajemy w oryginalnej pisowni].

To drobny wypis, ale dalsza część tekstu jest raczej stereotypowa, ogólna i powtarzająca się w głównych treściowych sekwencjach każdego roku. W numerze świątecznym z 1923 r. znalazły się wszakże bardziej namacalne, konkretne konińskie informacje. Z rubryki Wiadomości miejscowe można było dowiedzieć się dla przykładu, że:

*Dorocznym zwyczajem Koniński Oddział Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża urządza w dniu 24 grudnia Wigilię dla żołnierzy III Batalionu 68 p.p.* [W związku z czym, co można wyczytać w dalszej adnotacji] – *Wydział Powiatowy wyasygnował na urządzenie wigilii dla żołnierzy [...] Konińskiemu Oddziałowi Czerwonego Krzyża 25 000 000 mk [sic!], a Towarzystwu „Kropla Mleka” 1000 000 mk [...]*.

Wojskową Wigilię spędzoną wśród uczniów konińskiej Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Małoletnich, wspominała w 1929 r. Maria Raciborska. Ona też, dość często występująca w tym czasie na łamach konińskiej prasy, w świątecznym materiale zatytułowanym „Szanujmy tradycje zgodnie z ideami Chrystusa nadmieniała o zwyczaju składania prezentów, a także o zwyczaju ustawiania w domach drzewka choinki. Apelowała w związku z tym

(w duchu dzisiejszego rozumienia ekologii) o niewycinanie drzew w lasach: *zastanówmy się – pisała – ile to każdego roku ginie drzew młodych dla naszej fantazji i przyjemności [...]. Trzeba nam wyzbyć się tej wprawdzie milej, ale dla dobra naszej Ojczyzny szkodliwej tradycji [...]*.

Przeglądając kolejne egzemplarze „Głosu Konińskiego” można zauważyć, że nie tylko numery świąteczne obfitowały w bożonarodzeniowe tematy. Już na długo przed świętami tygodnik koniński donosił o rozmaitych przygotowaniach. Symboliczną tradycją było – o czym już wspomnieliśmy – składanie prezentów. Co należało i komu kupić, doradzał w satyrycznym tekście występujący pod żurnalistycznym pseudonimem BEY-OT felietonista „Głosu”. Warto zacytować ten krotkochwilny tekścik w obszernym fragmencie:

*Chłopcu: trąbkę, bębenek, sikawkę, organki, konika na biegunach, szabelkę, strzelbę, pajaca, żywy [BEY-OT wymienia niemal cały asortyment sklepu zabawkarskiego, dlatego skracamy materiał – J.G.], kilka kredek kolorowych i oczywiście torbę słodyczy [...].*

*Dziewczynie: dwie małe lalki, jedną dużą, murzynka, kołyskę dla lalek, niedźwiedziabrzuchomówcę, malpkę, komplet naczyń kuchennych w miniaturze, żelazko małe, kilka obrazków, kredki kolorowe i ślepy zegarek na rękę.*

*Mężowi: album z fotografiami Józefiny Baker w jej wszelkich kreacjach tanecznych. Żonie: książkę pt. „Wpływ kary cielesnej na rozwój intelektualny dziecka”. Dziadkowi: dziadek do orzechów. Babuni: książkę pt. „Nauka tańców nowoczesnych ze szczególnym uwzględnieniem tanga”. Ciotce-dewotce: roczną prenumeratę „Bociana”, Wujkowi, staremu kawalerowi: kalosze, parasol, wędkę, płyn na porost włosów Szyllera. Teściowej: jeżeli powie „Ach, pół życia oddałabym za gramofon”, to kup jej dwa. Narzeczonemu: wolność [...]. Itd. itp. – ciągnie BEY-OT długą listę upominków. W którejś partii tekstu wzmiankuje, co bardzo istotne politycznie: *Byłym posłom bawiącym na wywczasach w Brześciu: patefon z płytami „Szkoda twoich lez”, „Ostatni jeszcze raz”, „Już nigdy” i „O tobie myśleć nie przestanę” [...]*.*

Felieton krotkochwilny pochodzi z 1930 r. W innych latach na szpaltach gazety można było napotkać rozmaite miniatury humorystyczne, np. taką: – *Co dostajesz zwykle na Gwiazdkę? – Zależy jak kiedy; dwa lata temu dostałem podwójną pensję, rok temu półtorę, a w tym*

roku... – *Na pewno nie tylko pensję! – Ele, nie tylko pensję, ale i redukcję...*

Humorystyczna ta miniatura oddawała klimat narastającej biedy na początku lat trzydziestych, ogólnoswiatowego kryzysu gospodarczego, który objął także i Rzeczypospolitą i niewielkie miasto nad Wartą. W latach tych w okresie przedświątecznym mnożyły się inicjatywy organizowania różnego rodzaju akcji dobroczynnych, głównie przygotowywania Wigilii dla najbardziej potrzebujących, bezdomnych. O sprawach tych wzmiankowała w licznych prasowych anonsach redakcja „Głosu”. Np. na Boże Narodzenie 1932 r. ukazał się artykuł z apelem do społeczeństwa:

*Zwyczajem lat ubiegłych społeczeństwo tutejsze organizuje Gwiazdkę dla najbardziej potrzebujących. Wobec panującego kryzysu gospodarczego jest to zadanie w dzisiejszych warunkach dość trudne, ale właśnie dlatego biorąc pod uwagę panującą biedę wśród szerokich rzesz robotniczych należy wydatnie poprzeć te szlachetne zamierzenia tak pod względem moralnym, jak i materialnym, aby w ten sposób choć na krótką chwilę uradować serduszka tych maleńkich istot, które już od zarania swego życia cierpią biedę i niedostatek.*

*Powołany w tym celu Komitet pod przewodnictwem Pani Starościny Weingartenowej oraz wiceprzewodnictwem Pani Majorowej Jacheciowej za naszym pośrednictwem zwraca się z gorącą prośbą do ogółu obywateli m. Konina i okolicy o łaskawe ofiarowanie na powyższy cel ciepłej bielizny, odzieży dziecięcej oraz trochę lakoci.*

*Panie z Komitetu łaskawie zaoferowały się osobiście chodzić po domach i kwestować na ten cel. Aby ułatwić im pracę niechaj każda matka i gospodyni już dziś przygotowuje w miarę swoich możliwości paczkę dla tych biednych maluczkich [...].*

*Gotowe paczki można odsyłać bezpośrednio do mieszkania Pani Starościny Weingartenowej w Koninie, plac Wolności, gmach Starostwa, I piętro.*

Tyle ten przydługawy nieco, ale bardzo wymowny cytat. Z lektury dalszych, kolejnych kart konińskiego tygodnika można wywnioskować, iż akcja się udała. W wielu miejscach, instytucjach w mieście: szkole, tzw. ochronce, przede wszystkim w przedszkolu przy ulicy Kościelnej, odbyły się zorganizowane przez różne środowiska i czcigodne mieszkanki Konina *Gwiazdki dla najbardziej potrzebujących*.

Inną akcją quasi-charytatywną było inspirowane i rozpropagowane przez redakcję

przedsięwzięcie polegające na rezygnowaniu z przesyłania życzeń świątecznych za pośrednictwem poczty, z czym wiązały się określone koszty pieniężne. Zaoszczędzone grosze miano kierować do specjalnie wyselekcjonowanych komitetów. Na łamach gazety podawano obszerne listy ofiarodawców. I ta akcja, podobnie jak inicjatywa Komitetu Gwiazdkowego starościny Weingartenowej, zakończyła się sukcesem. Zebrano niemało pieniędzy, za które zakupiono prezenty: odzież, przybory szkolne, także słodycze.

Osobną sekwencję prasy świątecznej stanowiły różnego rodzaju próby i wprawki literackie miejscowych zazwyczaj, z miasta i powiatu, autorów. Pisali wiersze poeci i grafomani, zamieszczali również opowiadania (drobne etiudy literackie) domorośli pisarze. Dla przykładu: niemalże każdy świąteczny numer tygodnika okraszała wierszami znana w mieście i regionie autorka – Lucyna Ścińska. Publikował również poezję Ignacy Świński, bliżej nieznaną, nierozpoznaną „Eustacha”, prozę zamieszczał m. in. Stanisław Jerzmanowski i paru innych jeszcze autorów podpisujących się przeważnie nie zawsze łatwymi do rozszyfrowania inicjałami.

Na baczniejszą uwagę z tego pakietu gwiazdkowych publikacji zasługuje ciekawy tekst J. Wiśniewskiego zatytułowany „Herody w powiecie konińskim”. Autor – z tego co pisze – wiele natrudził się, aby wyszperać z ludzkiej pamięci resztki dawnych przekazów – przedstawień parateatralnych, które w lokalnej tradycji zwane były Herodami. Zwróćmy uwagę, jak opisuje aktorów takiego świątecznego przedstawienia:

*Na tydzień przed świętami zmówiona gromadka chłopców rozpoczyna przygotowania. Kleją korony i skrzydła, przygotowują różnorodne kostiumy. Diabeł musi być czarny i musi posiadać łańcuch. Biała, długa koszula i skrzydła – to kostium anioła. Największy kłopot jest z Herodem, bo musi mieć krótkie, obcisłe pantalone, niebieską pelerynę z jakiejś starej spódnicy, no i koronę. Dla śmierci i feldmarszałka już łatwiej o kostiumy. Teraz należy przygotować brodę i wąsy dla króla z lnianych pakul, pożyczyć widły, kosę i dzwonek dla anioła [...]. W dalszych partiach tekstu Wiśniewski przedstawia szczegółowo scenariusz występów, z dialogami, podziałem na role itp. Apeluje również o podtrzymywanie zanikającej tradycji Herodów, gdyż stanowi ona przejaw samorodnej sztuki ludowej.*

**Janusz Gulczyński**  
*ciąg dalszy w kolejnym numerze*

## Ekumenizm świąt Bożego Narodzenia



W dzisiejszych czasach, które charakteryzują się rosnącym konsumpcjonizmem społecznym czy zjawiskiem trwającym już od przedszkola wyścigiem „szczurów”, ale także wszechobecnym przesadnym kultem kariery i ideału; coraz silniej rozmywa się właściwe moralne i etyczne przesłanie świąt Bożego Narodzenia. Obecna, „laicka” (będąca na tzw. kopie), propagowana dla potrzeb komercyjnych przez wielkie centra handlowe, postać św. Mikołaja w czerwonej czapce z saniami i reniferami zastąpiła w świadomości

społecznej osobę biskupa Miry znanego z dobroduszości i pracy *pro publico bono*. Dla potrzeb marketingowych do tradycji *sensum largo* nieustannie, co roku dodaje się jakieś nowe elementy (naleciałości), mające dodatkowo rozreklamować dany produkt czy usługę.

Paradoksalnie odrzucenie pewnych elementów chrześcijańskich (tzw. *sacrum*) w tych zwyczajach miało pewne swoje dobre strony związane z szybszą integracją i asymilacją odrębnych grup etniczno-wyznaniowych. Dla przykładu w Polsce przedstawiciele innych religii (muzułmanie, żydzi, hindusi, czy buddyści) też zaczęli na swój sposób uroczystości przeżywać ten niezwykle czas mając dzień wolny w pracy. W krajach Europy Zachodniej, w których postępuje ateizacja społeczeństwa (takich jak Francja

czy Królestwo Niderlandów) model ten wpisał się niejako na stałe w krajobraz zróżnicowanych etnicznie grup społecznych imigrantów z dawnych kolonii. Inna sytuacja występuje w krajach byłego Związku Radzieckiego, gdzie przez wiele lat komuniści systematycznie eliminowali religię z życia publicznego. Wprowadzono tutaj zupełnie oderwaną z kontekstu dziejowego osobę Dziadka Mroza. Te elementy sfery emocjonalno-poznawczej były i nadal są głęboko zakorzenione w społeczeństwie rosyjskim, ale także w zlaicyzowanej Lotwie czy Estonii (dawne Inflanty).

W tym miejscu skupmy się jednak na takim państwie jak Izrael. Państwo to jest praktycznie jednolite religijnie – dominuje judaizm. Inaczej sprawa przedstawia się w Jerozolimie, albowiem występuje

tutaj swoisty synkretyzm religijny, wszakże określana jest ona mianem miasta trzech religii. Podobnie sprawa przedstawia się w nieodległym Betlejem w Autonomii Palestyńskiej – miejscu narodzin Chrystusa. Klucze do Groty Narodzenia, którą opiekuje się zakon franciszkanów, posiada muzułmanin, a w jej wnętrzach znajdują się dwa ołtarze: katolicki i prawosławny. Tutaj ekumenizm jest krzewiony na co dzień.

Wracając jednak na grunt polski, warto zaakcentować, iż Kościół rzymskokatolicki wyraźnie określił się w sprawie idei ekumenizmu dopiero po Soborze Watykańskim II. Niezależnie od tego wzajemne poznanie pomiędzy ludźmi innego wyznania trwało od wieków w takich regionach jak Podlasie czy Śląsk Cieszyński. Wiele przecież zwyczajów świątecznych, jak chociażby

śpiewanie kolęd, czy dzielenie się opłatkiem (prosforą) jest wspólnych dla ewangelików, katolików i prawosławnych. Różni termin obchodzenia tych świąt: katolicy i protestanci posługują się kalendarzem gregoriańskim (świętują dwa dni), a prawosławni juliańskim (świętują trzy dni 13 dni później niż pozostali). Na Podlasiu, w małżeństwach mieszanym katolicko-prawosławnym upowszechnił się zwyczaj dwukrotnego świętowania Bożego Narodzenia w kościele i w cerkwi.

Przedstawione powyżej fakty i rozważania filozoficzno-epistemologiczne dowodzą, iż ekumenizm świąt Bożego Narodzenia może być *de facto* wielowymiarowy oraz wieloaspektowy i może wynikać nie tylko z chęci pojednania między poszczególnymi odłamami chrześcijaństwa w oparciu o wspólną tradycję, ale także z szerszącej się obecnie komercji i bylejąkości – mającej mimo wszystko swe pozytywne strony.

**Bartosz Kielbasa**

# Świąteczne przemyślenia



Zbliżające się święta Bożego Narodzenia, choinka z migoczącymi światłkami w wielu domach staną się okazją powrotu we wspomnieniach do lat dzieciństwa. Wówczas zapamiętane fakty przedstawimy w sposób barwny, niekiedy w przesadny sposób gloryfikując ówczesną sytuację. To naturalne, że lata dzieciństwa dla

większości z nas jawią się jako „sielskie i anielskie”. Dziś pragnę poddać pod zastanowienie fakt, dlaczego wówczas żyjący ludzie byli „jacyś inni”? Przecież borykali się z podobnymi problemami finansowymi, obyczajowymi, tak samo kochali, jednakowo żegnali bliskich, a jednak...?

...Na długo przed pasterką, wykorzystując niewielki skłon ulicy 3 Maja organizowano ślizgawkę. Winszując sąsiadom radości z okazji świąt, cała rzesza mieszkańców Konina karnie czekała w okolicach placu Wolności na kolejkę do ślizgu. Jak zwykle z zasad wylamywały się dzieci, jednakże wystarczyło ostrzeżenie: uwaga!!! starsi pojedają!!!, by cała plejada ancymonków czmychnęła na boki. Stojąc na skraju ślizgawki z podziwem patrzyliśmy na sunących po lśniącej lodzie naszych rodziców, sąsiadów, znajomych. Z jaką rozkoszą w wypadku naszej przewrotki z ich ust przyjmowaliśmy pociechę: Nie przejmuj się, d... nie szklanka, nie zbije się! Śmiech, radość, wspólna zabawa wszystkich ze wszystkimi poparta szacunkiem dla siwej głowy – to słowa do przemyśleń dla obecnych młodzieńców.

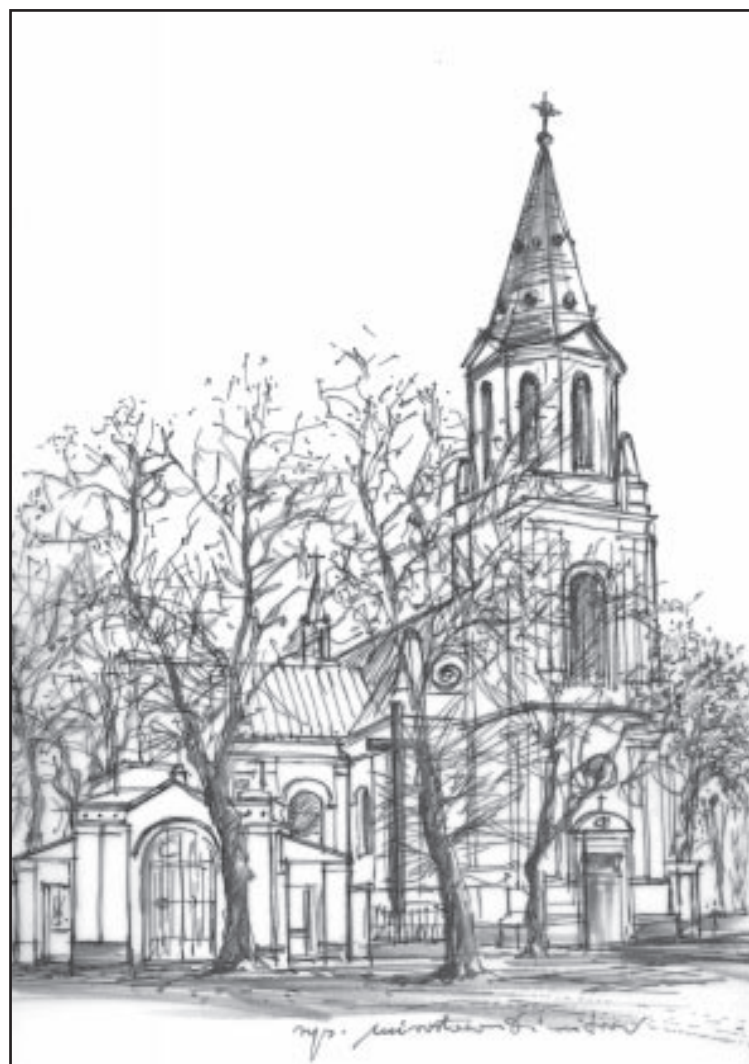
...Gdy w sierpniu 1962 roku zamontowano na szczycie Złotej Góry przekaźnik telewizyjny, dachy w Koninie zaroily się od anten. Jednakże posiadaczy „dużego lub małego podwórka”, jak o ekranie telewizora ówczesnie mawiano, było jeszcze niewielu. Za to chętnych do oglądania serialu „Bonanza”, „Święty” czy teatru „Kobra” nie brakowało. Dlatego na parę minut przed emisją filmu odbywała się „wędrowka ludów”. Do mieszkania szczęśliwego (?) posiadacza telewizora wraz z rzykami oraz z

krzesłami w rękach przemieszczała się rzesza sąsiadów. Po słowach: Można? – często nie czekając na zgodę, współmieszkańcy okolicznych domostw zajmowali dogodnie miejsce. Często dźwigali ze sobą dziwne pakunki, następnie wręczając je gospodyni. mówili... Złociutka!!! Moja upiekła jabłecznik... może by tak wszystkich poczęstować? Zdarzało się, że większość „wielbicieli” X Muzy przyniosła „coś” ze sobą. Wówczas seans telewizyjny zamieniał się w biesiadę... W tym wypadku wyjaśnienie zachowań mieszkańców „Starówki” z lat mojego dzieciństwa jest bardzo proste. Wystarczy w zakamarkach pamięci odnaleźć staropolskie powiedzenie: „Gość w dom, Bóg w dom”.

...okres przed świętami Bożego Narodzenia to aromat roznoszący się wokół ówczesnych piekarni: Budnera, Janiaka, Jaworowicza, Prusa, Tomickiego. Bowiem ciasto na placki, babki, makowce, gospodynie przygotowywały w domu. Natomiast pieczenie odbywało się u „fachowców”. Tutaj, za niewielką opłatą i pod troskliwym okiem piekarzy wytwory „pań domu” zamieniały się w pachnące specjalne. Posłańcy w oczekiwaniu aż zakończy się proces pieczenia zostawali wynagradzani przez piekarzy rogaliem lub „słodką bułką”. Mniej cierpliwi mogli tylko liczyć na wyjedzenie podczas drogi powrotnej kruszonek (!!!), którymi placki obficie posypywano. Nierzadko w królestwie piekarzy podczas przenoszenia blach z gorącymi smakołykami słychać było charakterystyczne rymy...i ku uciechu dziećmi zawartość lądowała na posadzce. Wówczas ławnicy mający niewiele ponad metr wzrostu czekali aż zakończy się swary pomiędzy piekarzem a zleceniodawcą, by smakołyk trafił do ich podziału. Napełniwszy swoje brzuszki plackiem żalowali, że w tym roku „rymsnięciu” nie uległ sernik lub tort.

Duma z własnego wypieku, sąsiedzka życzliwość oparta o radość ze zbliżających się świąt Bożego Narodzenia oraz nowego roku tworzyły niepowtarzalny klimat. I właśnie takiej, przepelnionej serdecznością atmosfery Czytelnikom miesięcznika „Koniniana” życzę.

**Włodzimierz Kowalczykiewicz (młodszy)**



*Wesofych świąt  
i dużo prezentów  
od Świętego  
Mikołaja*



jasełek uważa się świętego Franciszka z Asyżu. W dniu Narodzenia tworzył on żywe obrazy przedstawiające sceny z betlejemskiej stajenki. Później występującym postaciom dodano dialogi. Z czasem całość przedstoczyła się w teatralny spektakl, odgrywany w kościołach. Reformacja rozpoczęła walkę z jasełkowymi obyczajami, jako że ubliżają one powadze Kościoła. Starodawne teksty zachowały się w obrzędach ludowych i w tej formie przetrwały do dziś. Uproszczony do wymogów chwili spektakl grywają przed domową publicznością, coraz mniej liczne grupki młodych osób, ograniczając się często tylko do sztandarowych wypowiedzi, np. diabła – „Królu Herodzie, za twe niegodziwe zbytki, choź do piekła, boś ty brzydki!”

Staralem się w olbrzymim skrócie przedstawić onegdajsze Wigilie. Co z nich przetrwało w XXI wieku? Co zostało, a czego już nie ma? Można utyskiwać, że wszechogarniająca konsumpcja dóbr, nie przyniosła wyjątkowo, niszczy naszą inwencję twórczą. Można mówić o spustoszeniu, jakie w naszych umysłach czyni telewizja, podając nam, jak na patelni świątecznego karpia, gotową papkę wzorów zachowań. Można mówić, powołując się na sędziwy, a więc raczej zeskleroziały wiek – „za moich czasów inaczej bywało...” A ja zakończę mój tekst fragmentem pięknej pieśni Bułata Okudzawy: „... a jednak mi żal, że po Moskwie nie suną już sanie...”

**Jan Sznajder**



## A jednak mi żal...

W wielu krajach był w muzyce okres tak zwanej opery narodowej. Za-

równo treść, jak i forma muzyczna sięgały do narodowych wzorców i tylko rodzimy język mógł wyrazić pełnię muzycznej formy. Każdy obcy język stawał się zgrzytem nawet dla niewyrobionego ucha. Proszę sobie wyobrazić na przykład Musorgskiego śpiewanego po angielsku albo Moniuszkę po niemiecku. Dla mnie podobna sprawa jest z kolędą. Tendencję do unowocześniania melodii, wprowadzania współczesnej aranżacji nie wzbogaca, lecz raczej gubi jej emocjonalną, a chyba i muzyczną wartość. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby zadufani w sobie kompozytorzy i wykonawcy tworzyli nowe dzieła, torując im dzieła do popularności, jaką zdobyli ich poprzednicy. Słynne wykonanie naszego hymnu narodowego do dziś budzi we mnie „śmiech pusty, a potem litość i trwożę”.

Chciałem pisać o tradycji i zwyczajach wigilijnych, jakie pamiętam z lektur, z opowiadań, wreszcie z mego dalekiego dzieciństwa. Święta Bożego Narodzenia zawsze były rodzinnymi świętami. Już w połowie grudnia dzieciaki pod okiem starszych siadały do robienia ozdób choinkowych. Tradycja choinki przyszła do nas w XIX wieku

z Niemiec i zadomowiła się na dobre. Dziś nie sposób wyobrazić sobie święta bez choinki. Zmieniły się tylko choinkowe ozdoby. Dawnej zdobiono świąteczne drzewko różnymi językami, dzbanuszkami, pajacykami wykonanymi z kolorowych papierów i wydmuszek jajek. Wisały na choince kolorowe pawie oczka, oklejone cynfolią orzechy, rumiane jabłka i lukrowane pierniczki o przeróżnych kształtach, wycinanych specjalnymi foremkami. Sklejone z pasków kolorowego papieru łańcuchy okalały całą choinkę, od góry do dołu. Znam domy, w których dodatkowo dookoła drzewka biegła białoczerwona wstęga.

Z biegiem lat coraz to ubywało ręcznie wykonanych ozdób. Wypierały je sklepowe, kolorowe bombki. Zwykle choinkowe świeczki musiały ustąpić elektrycznym światłkom, a papierowe łańcuchy srebrnym i złotym ozdobnymi sznurom. Wreszcie zmiana radykalna – zwykłe, świerkowe drzewko pachnące lasem, żywicą i dałą śnieżnych pól, zastąpiła sztuczna, plastikowa choinka. Jak żywa! Praktyczna, niegubiąca igieł i w dodatku wielokrotnego użycia.

Sztuczne jabłuszka, sztuczne świeczki, sztuczna choinka, sztuczny świat – same atrapy. Jeszcze jedna sztuczność dołącza do korowodu – mechaniczna kolęda.

Onegdaj, już po połamaniu się opłatkiem i po wigilijnej wieczerze

cała rodzina zabierała się do śpiewania kolęd. Dzisiaj wystarczy włączyć płytę i mamy gotowy zestaw kolęd, w dodatku śpiewany przez renomowanych wykonawców.

W czasie między wieczerzą a pasterką do wybranych domów zaglądali kolędownicy. Różne były formy kolędowania. Najprostsza polegała na chodzeniu z szopką. Mali chłopcy robili z kartonowego pudełka szopkę. Środek wyścielali watą imitującą śnieg, przyklejali szopkowe figurki, wycięte z czasopism lub świątecznych pocztówek i wyposażeni w taki rekwizyt chodzili po domach, śpiewając kolędy. Przeważnie było ich dwóch, czasem trzech albo tylko jeden. Odwiedzani dawali im po kilka groszy. Zwyczaj chodzenia z szopką zachował się do dziś, także w miastach. Inaczej zachowywali się tak zwani przebierańcy, zwani też wigiliarzami lub wilżami. Ci przebierali się w stroje diabłów, śmierci, królów, Żydów lub Cyganów, chodzili z różgami i cukierkami na zmianę. Grzeczne dzieci obdarowywali słodyczami, niegrzeczne karcili różgą.

Nie wszędzie ich wpuszczano, bowiem dzieci często bały się przebierańców. Dzisiaj wigiliarzy można jeszcze spotkać po większych oplotkach i peryferiach niewielkich miasteczek. Oddzielną grupę, w pewnym sensie elitarną tworzyli wykonawcy jasełek. Za prekursora

zdj. – RAD

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

**KONINIANA**

ADRES REDAKCJI:  
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,  
tel. 063 243 77 00, 243 77 03  
ISSN 0138-0893

Redaktor prowadzący – Stanisław Sroczyński, Zespół redakcyjny – Piotr Rybczyński, Zygmunta Kowalczykiewicz (st), Jan Sznajder, Janusz Gulczyński, Włodzimierz Kowalczykiewicz (mł), (Internet)